NR 2

Karność w Stowarzyszeniach Wojskowo-Wychowawczych.

Najcięższym pociskiem przeciwników przysposobienia wojskowego ludności cywilnej, jest przedewszystkiem twierdzenie, że chociaż szkolenie poza armją stałą może dać pewne wyniki w dziedzinie opanowania minimum wiadomości wojskowych, to jednak nigdy członek Związku Strzeleckiego, Sokoła czy Drużyn Bartoszowych nie nabędzie, niezbędnej dla żołnierza, karności i nawyku do posłuszeństwa. Twierdzenie to powtarza się na każdym kroku i to tak często, ogólnie i bezkrytycznie że wprost odnosi się wrażenie, jakby było ono niczem innem tylko owczem naśladowaniem poglądów wylęgłych w jakichś złosliwych mózgach potrafiących swoją pewnością siebie narzucić je innym, którzy nie zastanawiając się nadtem wiele, przyjmują je za swoje i dzisiaj daliby się za nie porąbać. Jako przykłady zwykle są podawane rezultaty rozmaitych egzaminów, parad etc. odbywanych w poszczególnych oddziałach P. W., na których zdarza się, że ten czy inny człowiek nie dość sprężyście stanie na baczność, inny odezwie się w szeregu, jescze inny zbyt śmiało zagabnie kogoś z komisji egzaminacyjnej. Zwykle na podstawie tak kruchej wydaje się potem opinję, że dany oddział to nieshármonizowana hołota. Ludność cywilna obserwująca często, maszerujące może niezbyt gładko, oddziały strzeleckie czy zetbekowskie urabia sobie tem mylne pojęcie o przysposobieniu wojskowem.

Bezwątpienia wojsko stałe da zawsze lepsze rezultaty w wyglądzie zewnętrznym, w mechanice wykonania, lecz dość będzie tylko zauważyć jedną rzecz, a mianowicie: z wojska stałego każdy rekrut stara sie możliwie jaknajprędzej wydostać, a otrzymawszy wiadomość, że wkrótce zostanie zwolniony do domu, ponieważ jego rocznik rozpuszczają — wpada normalnie w szał radości. Jest to rzecz bardzo charakterystyczna, boć przecież każdemu dziecku wiadomo, że praca wykonywana pod przymusem i z niechęcią, nie da nawet znikomej części tych rezultatów jakie może dać przy wykonywaniu chętnem i radośnem. Żołnierz stały ślicznie staje na baczność, maszeruje przepięknie nie gubiąc nigdy taktu, śpiewa jak anioł, słucha z wybałuszonemi oczami każdago rozkazu, bo gdyby nie słuchał dość uważnie łacno mógłby dostać się do kozy, robi to wszystko bo musi. Jest karnym żołnierzem bo musi nim być, w przeciwnym razie... koza.

Jakżeż inaczej te rzeczy wyglądają w oddziałach przysposobienia wojskowego! Każdy dobrowolnie zgłasza się na ćwiczenia, bo wewnętrzne przekonanie nakazuje mu nabycie wiedzy wojskowej niezbędnej dla obrony Ojczyzny w chwili, gdy ta Ojczyzna będzie zagrożona

W wojsku stałem każdy rozkaz poparty jest przymusem, w przysposobieniu wojskowem — tylko dobrą wolą, tam za niewykonanie rozkazu kara, tu w najgorszym wypakku usunięcie z towarzystwa. Na takim tle o ile korzystniej przedstawia się karność strzelców, którzy dobrowolnie, niczem nie zmuszani, wstaną w nocy i pomaszeruja gdzieś daleko za miasto, aby nabierać wprawy w nocnej walce. W kompanji wojsk stałych dowódca wydaje rozkaz do zrobienia czegoś, daje odpowiednie środki i rzecz jest wykonana, w towarzystwie wojskowo-wychowawczem komendant zwykle niema żadnych środków oprócz tej nieocenionej dobrej woli. Jakżeż blado wygląda karne i sprawne oczyszczenie koszar i udekorowanie na jakąś uroczystość, gdy w tym celu odkomenderowywa się pewną liczbę żołnierzy, dając im wszelkie środki do wykonania, w porównaniu do może niezbyt sprawnego wykonania tegoż samego rozkazu wydanego przez komendanta np. oddziału zetbekowskiego, szykującego się w jakiejś zapadłej mieścinie, w jakichć Łyntupach, czy Święcianach, do obchodu rocznicy majowej lub zwycięstwa pod Warszawą. Kto widział te zatroskane twarze chłopięce gdy wysilały cały swój spryt, aby rozkaz wykonać, jak starały się w najdrobniejszzch szczegółach wykonać go tak jak tego wymagano, kto widział robotników po żmudnej i ciężkiej fizycznej pracy maszerujących ze śpiewem na ustach na ćwiczenia, kto widział ochotne i radosne spełnianie tysiącznych rozkazów popartych wyłącznie tylko dobrą wolą i zrozumieniem ich konieczności — ten nigdy nie powie, że towarzystwa wojskowo-wychowawcze nie są szkołą korności wojskowej, przeciwnie, doda jeszcze, że są one szkołą karności nietylko wojskowej, ale i obywatelskiej.

Tem co piszę wcale nie mam zamiaru dowodzić, że wobec takich rezultatów jakie może dać przysposobienie wojskowe, armja stała jest niepotrzebna, czy też wogóle istnienie jej kwestjonuję, nic podobnego, w dzisiejszych warunkach uświadomienia narodowego i ogólnego niema absolutnie mowy, abyśmy mogli sobie nato pozwolić, chcę tylko obronić towarzystwa wojskowo-wychowawcze przed stawianemi im zarzutami, że nie dają takich wyników jakie można otrzymać przez wojsko stałe. Bezwątpienia rezultaty nie są tak błyskotliwe, jakie już w krótkim przeciągu czasu otrzymuje się w armji czynnej, lecz przecież każdy dobrze wie, że żołnierz zwalniany do domu po odsłużeniu swoich dwu lat, w następnych dwóch zapomina prawie do cna, wszystkiego czego go z takim mozołem nauczono. Powiada że mu to „nie w głowie", natomiast cywil należący do P. W. te rzeczy „ma w głowie", interesuje się niemi, rozmawia o nich z drugimi, jednym słowem nie znając wszystkich wiadomości może tak ściśle jak jego kolega z wojska stałego, zachowuje je w pamięci znacznie dłużej i bezwątpienia przedstawiać będzie większą wartość bojową od niego.

Dzisiejsze nasze wojsko republikańskie jest w swoich formach zewnętrznych o wiele inne niż wojska cesarsko-austryjackie, niemieckie czy rosyjskie. Do lamusa niepotrzebnych rupieci wrzucono regulaminy nakazujące różne „parademarsze“, ćwiczebne kroki, przesadne równania i inne niepotrzebne w wojsku głupstwa. Gdyby komuś powiedzieć przed wojną, że takie właśnie wojsko jakie widzimy dzisiaj byłoby lepsze niż podówczas istniejące, to przedewszystkiem zdumiałby się, potem obruszył i ostatecznie uznał rozmówcę za półgłówka. Dzisiaj my z politowaniem patrzymy na czasy, gdy żołnierz był maltretowany tysiącem rzeczy absolutnie niepotrzebnych na wojnie Dzisiaj jesteśmy przekonani, że tylko takie formy jakie widzimy są dobre, a bogaci w doświadczenie nie odrzucamy lekceważąco żadnej inowacji. Porównanie żołnierza przedwojennego z dzisieszym wypada tak mniejwięcej, jak porównanie dzisiejszego—z członkiem przysposobienia wojskowego. Przedwojenny był zewnętrznie może nieco karniejszy od dzisiejszego, co jednak wcale nie dowodzi, aby żołnierz republikański był gorszy, przeciwnie, uważam że żołnierz polski jest lepszy od żołnierza rosyjskiego czy austryjackiego. Tak samo ma się rzecz z członkiem P/W., jest on mniej karny zewnętrznie górując nad żołnierzem stałym swoją chęcią i dobrą, niczem nie przymuszoną wolą w wykonywaniu wszelkich rozkazów i rozporządzeń.

Obecne przysposobienie pozostawia dużo do życzenia, nie jest takie jakie powinno być, przedewszystkiem źle przedstawia się liczebnie, następnie nie uposażone przez państwo prawie w żadne pomoce, nie może rozwinąć tak intensywnej pracy do której jest zdolne, lecz tych rzeczy nie rozwiąże nigdy jaknajbardziej posunięta dobra wola prywatna, tu musi przyjść pomoc z góry od powołanych ku temu władz wojskowych. Do niedawna, a jeszcze i teraz, niewiadomo dlaczego sprawę przysposobienia wojskowego łączono zawsze z jakiemiś politecznemi machinacjami, wskutek tego błędnego koła, naszego nieszczęścia narodowego, że w każdym poczynaniu staramy się najusilniej doszukiwać albo interesu prywatnego, albo interesu jakiegoś ugrupowania, kategorji czy stronnictwa cierpi przysposobienie wojskowe, uznawane przez rozmaite „tęgie głowy“ polityczne za robotę lewicowa, socjalistyczną czy Bóg wie już jaką. Obrona Państwa i interes jakiejś partji! zupełnie śmieszna rzecz. Teraz sanacja skarbu wpłynęła na umysły ludzi uspokajająco i odpowiednie władze wojskowe uznały moment za odpowiedni, aby sprawę przygotowywania ludności cywilnej do obrony Rzeczypospolitej w razie zagrożenia jej granic, oblec w prawne formy odpowiedniej ustawy uchwalonej przez Sejm określającej obowiązki prawa członków organizacyj, uznanych przez MSWojsk. jako nadających się do prowadzenia na ich terenie pracy P/W.

M. B. Lepecki.



Popis gimnastyczny w obozie letnim dla młodzieży.

Uzbrojenie piechoty.

W poprzedniej pogadance wymieniłem bronie i służby, wchodzące w skład armji współczesnej.

Dziś przejdę do naszkicowania *organizacji* pierwszej z broni głównych — *piechoty*. Organizacja jest związana ściśle z *uzbrojenieniem*, więc o niem będzie tu naprzód mowa.

By uczynić zrozumiałym ten przedmiot, który mam zamiar dziś przedstawić, będę może musiał wspomnieć czasem o *zadaniach piechoty i o jej taktyce*. Jednak z powodu obszerności tematu omawianie ich muszę zostawić na później. Naszkicowanie tylko *taktyki małych oddziałów piechoty* zajmie bardzo wiele miejsca i będzie musiało być rozłożonem na kilka, albo na kilkanaście numerów „Reduty“. Taktyka ta będzie tematem głównym działu, który sobie w „Reducie“ wybrałem. Jest ona podstawą taktyki ogólnej, a zaznajomienie się z nią jest zasadniczym celem przysposobienia wojskowego, którego zadaniem jest przygotować przyszłych D-ców sekcji i drużyn.

Uzbrojenie piechoty będziemy dziś omawiać ze względu na jego wpływ na organizację, a więc

zajmować nas będzie działanie broni, a nie jej strona techniczna.

Mogę powtórzyć tutaj to, co powiedziałem o organizacji, że nie jest ona czemś narzuconem z góry, ale wytwarza ją życie, formują ją potrzeby walki. Podobnie jest z bronią: wymyśla ją żołnierz, a wynalazca i fabrykant tę myśl urzeczywistniają (zależnie naturalnie od środków, jakiemi rozporządza technika w danym społeczeństwie) Jeżeli chcemy wiedzieć jaką jest broń, trzeba poznać jakie było położenie i jakie potrzeby żołnierża. Ogromnie ciekawego tematu historji rozwoju broni i zalet jakich od niej żądano w różnych okresach historji nie będzie można tu omówić. Żeby zrozumieć uzbrojenie piechoty współczesnej przejdziemy tylko tę ewolucję, którą przebyło uzbrojenie piechoty w ciągu wojny światowej.

Piechurzy wszystkich państw, które rozpoczęły wojnę w r. 1914 wyruszyli na tę wojnę tylko z karabinem i bagnetem. Były wtedy wprawdzie też i ciężkie karabiny maszynowe, ale było ich tak mało i tak je oszczędzano z obawy, żeby nie wpadły w ręce nieprzyjaciela, że nie mogły one zaznaczyć swej siły działania.

Karabin piechoty osiągnął wskutek rozwoju techniki wysoki stopień tych załet, których się od niego żąda. Posiadał on już w roku 1914:

1) *b. wielką szybkość początkową pocisku* i wynikającą stąd: dalekonośność, wielką siłę przebycia i tak wielką płaskość toru, że przy strzelaniu do celu leżącego w poziomie wylotu lufy, pocisk na przestrzeni 600 metrów nie wznosi się ponad wysokość wzrostu człowieka, czyli cała ta przestrzeń jest „polem śmierci",

2) *wielką precyzyjność strzału,* tak że istnieje możliwość trafienia aż do odległości 600 metrów, a przy ogniu zbiorowym aż do odległości 1200 metrów,

3) *szybkostrzelność,* dochodząca do 10 strzałów na minutę,

4) *lekkość* karabinu i naboi, co umożliwia zaopatrzenie żołnierza w wielką ilość amunicji.

Karabin służy też do walki wręcz kolbą lub bagnetem.

Mimo tych wszystkich zalet karabinu okazał się on wkrótce niewystarczającym jako środek walki.

Jest on bronią płaskorzutną i ma jako taka wybitne zalety a) wobec nieprzyjaciela atakującego, znajdującego się na odkrytem polu, b) wobec nieprzyjaciela atakowanego dla koszenia płaskim ogniem zasłon poza któremi ukrył się nieprzyjaciel, by przykuć go w ten spsób do ziemi i zneutralizować go (t. zn. uniemożliwić mu strzelanie). Jednak wskutek swej płaskorzutności nie może on swemi pociskami razić nieprzyjaciela ukrytego za osłoną naprz. w okopie. By móc takiego nieprzyjaciela dosięgnąć okazało się nieodpartą koniecznością stworzenia broni stromorzutnej, której pocisk padałby, o ile możności, pionowo z góry. Dla zadośćuczynienia tej potrzebie zaczęto już z początkiem wojny światowej wytwarzać na froncie granaty ręczne (z początku wyrabiali je piechurzy sami z puszek konserwowych, które wypełniali materjałem wybuchowym).

Powstały dwa rodzaje granatów ręcznych:

1) Granat ręczny, służący do walki zaczepnej, zawierający dużą ilość materjału wybuchowego, ale nie dający odłamków, które i tak nie mogłyby wiele szkodzić nieprzyjacielowi, ukrytemu w czasie naszego ataku w rowach, a przeciwnie szkodziłby własnej piechocie, która wtedy jest odkrytą.

2) Granat ręczny dla walki obronnej, który z powodu odwrotnych stosunków niż podane powyżej powinien dawać jaknajwięcej odłamków, działających na wielką o ile możności odległość.

Nauczono się też wkrótce we Francji rzucać granaty z garłaczy nasadzanych na karabiny. Granaty te, specjalnie do tego celu skonstruowane, posiadają to samo działanie co granaty ręczne, można je jednak rzucać na większą odległość, bo aż do 200 mtr.

Piechur pojedyńczy posiadał więc już broń umożliwiającą mu walkę ogniową na wielką odległość (aż do 600 mtr.), walkę wręcz, broń dla walki obronnej i zaczepnej, dalej broń umożliwiającą mu nawet dosięgnięcie nieprzyjaciela ukrytego w rowach aż do odległości 200 mtr.

Próbowano też dla walki wręcz uzbrajać piechurów w sztylety, maczugi, ciupagi, bronie te jednak (oprócz może tylko sztyletów), nie utrzymały się, bo obciążały zanadto żołnierza. Do tej grupy broni należy też pistolet, który może oddać duże usługi w walce wręcz, jednak trudno używać go jednocześnie z karabinem i dlatego w piechocie się nie utrzymał.

Przeszliśmy więc te wszystkie środki walki, które jest w stanie nosić i obsługiwać żołnierz pojedyńczy. Wyliczymy je raz jeszcze dla przypomnienia:

1) karabin powtarzalny ręczny, ewentualnie karabinek,
2) granat ręczny,
3) „ karabinowy,
4) bagnet,
5) kolba,
6) ewentualnie sztylet, maczuga, i t. p.
7) „ pistolet.

Nazwiemy to wszystko „I-szą grupą broni piechoty" — *bronią pojedyńczego piechura.*

Dalsze obładowywanie żołnierza nie byłoby już możliwem. Żeby wzmocnić uzbrojenie piechoty, trzeba dodać nowe zalety tym środkom walki (co jest uwarunkowane rozwojem techniki), względnie stworzyć nową broń potężniejszą, która jednak dlu swej obsługi, osłony i dla niesienia amunicji będzie wymagała całej grupki żołnierzy.

Wszystkie więc już bronie, o działaniu silniejszem, niż powyżej wyliczone, będą *broniami zbiorowemi.*

Narazie będziemy mówili o takiej broni zbiorowej, którą piechota będzie mogła wszędzie z sobą zabrać, więc o broni, w którą będzie można zaopatrzyć każdą najmniejszą komorkę organizacyjną piechoty. Później zaś przejdziemy do omawiania broni takiej, która wprawdzie będzie organizacyjnie piechocie przydzielona, która jednak z powodu swej mniejszej ruchliwości nie będzie mogła zawsze z piechotą nadążyć i będzie musiała być obsługiwaną przez osobne oddziały przydzielone do oddziałów piechoty.

Otrzymamy więc:

II-gą grupę broni — *broń zbiorowa w szeregach,*

III-cią grupę broni — *broń towarzysząca piechocie.*

Jak wspomniałem, z początku wojny światowej wszystkie armje posiadały już choć w nieznacznej ilości broń automatyczną—ciężkie karabiny maszynowe. Nie oceniono tej broni należycie w czasie pokoju, gdyż pomimo potężnego działania, jakie okazała ona w wojnie Rosyjsko-Japońskiej nie dowierzano jej, by mogła nadążyć wszędzie z piechotą; przypuszczano też że jest ona zasadniczo bronią defenzywną. Zalety jej były znane: C. K. M. oddaje 500 strzałów na minutę, a więc tyle co 50 żołnierzy. Zastępuje więc on pluton piechoty, przyczem działanie jego jest o wiele potężniejszem, ponieważ strzela on bez porównania precyzyjniej niż karabin ręczny. Wskutuk tej precyzyjności można nim zwalczać cele aż do odległości 3500 metrów, podczas gdy możliwość trafienia z karabinu ręcznego celu odległego więcej niż 600 metrów jest praktycznie równą prawie zeru.

Jak strasznem jest działanie C. K. M. pokazało się wkrótce w czasie wielkiej wojny. Jednak C. K. M. używany w szeregach często zawodził. Z powodu swego ciężaru zostawał on często w tyle właśnie wtedy, kiedy był potrzebny.

Wyłoniła się zatem konieczność zbudowania lżejszej broni automatycznej Karabinu Maszynowego Lekkiego któryby się niewiele różnił ciężarem od karakinu zwykłego powtarzalnego, a któryby jednak zachował jaknajwięcej zalet C. K. M., przedewszystkiem jego szybkostrzelność i precyzyjność. Broń taką wkrótce zaczęto fabrykować masowo i dostarczono ją piechocie (były to wynalazki dorywcze, wytworzone doraźną potrzebą i nie zawsze doskonałe). Wprowadzono je wkrótce we wszystkich armjach. Stały się one zasadniczem uzbrojeniem piechoty i wpłynęły decydująco na jej organizację. Doszło do tego, że najmniejsza komórka składowa piechoty — drużyna — jest grupką żołnierzy stanowiączch obsługę i osłonę Lekkiego Karabinu Maszynowego, a cała piechota jest sumą drużyn.

Jednak L. K. M. posiada tylko część zalet C. K. M. Szybkostrzelność jego wynosi 120 strzałów na minutę a więc tyle, co 12 żołnierzy, przyczem precyzyjność strzału jest większą niż u karabinu ręcznego. Precyzyjność ta jest jednak z powodu słabego umucowania tej broni znacznie mniejszą niż u C. K. M. Wskutek tego niema żadnych prawie możliwości trafienia z L.K.M-u. celów odległych więcej niż 1200 metrów.

C. K. M. pozostał więc i nadal najpotężniejszą bronią piechoty. Jest on zamało ruchliwym i zbyt widocznym dla nieprzyjaciela by mógł posuwać się z pierwszą linją piechoty (chociaż wada ta jest wyrównaną przez to, że może on działać na wielką odległość). Z powodu tych jego wad trudno jest używać tej broni małym jednostkom piechoty C. K. M-y posiada dopiero bataljon. Są one przy bataljonie zgrupowane w osobnej Kompanji Karabinów Maszynowych, posiadającej (według etatu polskiego) 12 sztuk tej broni. Z powodu trudności używania C. K. M-u w szeregach piechoty zaliczają ją niektórzy do trzeciej z podanych wyżej grup broni do broni towarzyszącej. Przy taktyce piechoty będzie można dokładniej omówić rolę C. K. M ów, tej broni dominującej na polu bitwy, od której pocisków pochodzi największy procent strat.

Wszystkie te bronie, któreśmy dotychczas wymienili, mają ograniczoną zdolność działania Dla zwalczenia poważniejszzch przeszkód potrzebną jest broń wyrzucająca pociski wybuchowe; mające większą zdolność przebicia. Bronią taką może jednak piechota posługiwać się tylko tylko wtedy, o ile może ją z sobą nosić i o ile może ją ukryć przed wzrokiem nieprzyjaciela; musi być więc to broń lekka i o nie wielkich rozmiarach. Z małym ciężarem i małemi rozmiarami związana jest jednak z konieczności niewielka zdolność działania i to będzie przyczyną dla której broń piechoty okaże się niewystarczającą wobec zadań trudniejszych.

Przechodzimy tu do trzeciej grupy broni piechoty do jej broni towarzyszącej. Należą tu działka piechoty, których wielkość i zdolność działania, jak wspomniałem wyżej, musi być z konieczności ograniczoną.

Są potrzebne dwa rodzaje tych dział:

1. Dla zwalczania celów widocznych, lecz osłoniętych (przedewszystkiem opancerzonych C. K· M-ów). Stosuje się tu działka płaskorzutne, których pocisk posiada wielką szybkość początkową wskutek tego wielką siłę przebicia i wielką precyzyjność. U nas są to 37-mio milimetrowe działka francuskie, których skuteczność działania sięga do 2.000 mtr.

2· Dla zwalczania piechura ukrytego w rowie potrzebne są działka stromorzutne; są to moździeże wzgl. miotacze min; odległość strzału skutecznego sięga u nich do 1600 metrów.

Niektórzy taktycy zaliczają do broni towarzyszących piechoty także *czołgi,* inni nazywają

je osobnym rodzajem broni. Broń tę scharakteryzujemy później.

Omówiliśmy całe uzbrojenie piechoty, podając krótką charakterystykę każdego z tych środków walki. Są one różnorodne i potężne, jednak jak widzieliśmy, ich zdolność działania jest z konieczności ograniczona. W bitwie stają nieraz przed piechotą takie zadania, których ona swojemi tylko środkami rozwiązać nie jest w stanie.

Musi wtedy przemówić artylerja.

em.

Młodzież Polskiego Czerwonego Krzyża a Harcerstwo.

Organizacja Kół Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża jest zrzeszeniem, które jak Harcerstwo przeszczepione zostało z zagranicy, ale jak i ono prędko nabrało cech rodzimych i dzisiaj rozwija się impulsywnie we wszystkich zakątkach Rzeczypospolitej.

Czy wobec pięknie i bujnie rozwijającego się Harcerstwa, Koła Młodzieży P. C. K. są potrzebne? Po co nam dwie organizacje?

Oto pytania, które dzisiaj słyszy się zewsząd.

Bezprzecznie, obie te organizacje mają dużo cech wspólnych, ale metody działania są bardzo różne. Harcerstwo dzisiejsze jest zrzeszeniem o charakterze zakonnym, ma swoje surowe reguły, które każe bezwzględnie świadczyć życiem codziennem, nie można sobie wyobrazić harcerza, któryby pił alkohol, palił papierosy, lub wyrządzał komuś krzywdę, nie mówiąc już o innych przewinach wieku młodego. Natomiast można sobie wyobrazić młodzieńca z pod sztandaru P. C. K. z papierosem w ustach, lub przy szklance piwa, nie dlatego, żeby ta instytucja popierała te bezmyślne i szkodliwe nałogi, ale jedynie dlatego, że nie zabrania kategorycznie tego czynić i jeżeli jakiś młodzieniec czy dziewczynka pozwoli sobie na taką urojoną przyjemność, to nie usuwa go za to z organizacji, co uczyniłoby w swoim czasie Harcerstwo. I tu właśnie leży różnica między temi dwiema instytucjami. Harcerstwo ma na swym sztandarze wypisane pewne nakazy i zakazy, grupuje, biorąc życiowo, tylko najlepsze jednostki (chciałoby rozciągnąć swój wpływ wychowawczy i na najgorszą, zepsutą już młodzież, ale to przychodzi mu z trudnością, bo ona nie chce czy już nie umie podporządkować się pewnym nakazom moralnym) natomiast organizacja Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża, wolna jest od wszelkich nakazów i zakazów, przyjąć jest gotowa każdego polskiego młodzieńca, dziewczynę, czy dziecko bez żadnych ścisłych warunków, a działanie swoje wychowawcze opiera o zasadę wciągania ich w sferę, korzystny wpływ wychowawczy wywierających, zabaw i zajęć. Pozatem wszystkie ideały i sposoby prowadzenia pracy w obu tych organizacjach są identyczne, z tą może różnicą, że Harcerstwo wyrabia i hartuje życiowo o wiele lepiej.

Jaki stąd wniosek? Traktować obie te organizacje jako eksperyment i lepszą wybrać w końcu? Albo może powybierać z nich co mają najlepszego i stworzyć coś nowego? Albo wreszcie dać jednej z nich to co druga ma najlepszego i pozostawić już tylko jedną?

Nie! Żadna z tych ewentualności nie jest do przyjęcia. Obie te organizacje mogą działać i rozwijać się obok siebie, trzeba je tylko zbliżyć i niejako uzależnić. Życie jest tak różnorodne, jednostki ludzkie wchodzące w jego obręb posiadają tak odmienne konstrukcje duchowe, że trzeba dać im możność swobodnego wyboru, tej czy innej organizacji, bo nie każda w równym stopniu będzie im odpowiadała.

W każdym razie Koła Młodzieży P. C. K. możnaby traktować niejednokrotnie jako organizację przygotowawczą dla dziatwy, do wstąpienia do organizacji harcerskiej, możnaby nawet dalej idąc zużytkować wychowane już przez Harcerstwo jednostki do prowadzenia tej drugiej organizacji w jej poszczególnych ogniwach.

Dam przykład. Jako kierownik pracy w Kołach Młodzieży P. C. K. i równocześnie kierownik Parku Sportowego, miałem sposobność wytworzyć pewne takie współdziałanie obu tych instytucji, a rezultaty tego potwierdziły wyżej przytoczoną tezę. Harcerze garnęli się bardzo chętnie do współpracy, przychodzili mi z wydatną pomocą i wykazali tak daleko idącą sprawność w niejednym wypadku, że choć przez dwanaście lat pracy mojej harcerskiej miałem sposobność przyzwyczaić się do rezultatów tej pracy, przecież w tym wypadku byłem pełen zdumienia i podziwu dla nich. Nie należało również do rzadkości, że harcerze tworzyli pod egidą sportu uprawianego na terenie Parku Sportowego, Koło Młodzieży P. C. K.

Romuald Kawalec.

Do moich młodych przyjaciół.

Gdybyście wiedzieli, młodzi przyjaciele, jaka to rozpacz dla każdego dowódcy, kiedy przed spodziewaną ofenzywą dostanie uzupełnienie składające się w trzech czwartych z niedoszkolonych rekrutów. Ani takich na patrol czy placówkę wysłać nie można, ani utrzymać w linji tyraljerskiej w siakim takim porządku, ani pozostawić choćby na chwilę bez opieki oficera. Przyciśnie się taki rekrut zielony brzuszyskiem do ziemi, nosem jak kret wryje się w piasek, zaś najokazalszą część swego ciała wypnie niby komin fabryczny wysoko, wrogowi na cel, a sąsiadom na utrapienie. Każesz mu strzelać — wyciągnie karabin przed siebie, oczy z wielkiego wrażenia szczelnie zaciśnie powiekami, względnie skieruje na własną lewą łopatkę i dziurawi niewinne chmurki na niebie, albo pcha kulę za kulą w ziemię na dwa kroki przed lufą. Posuwasz linję naprzód — pogubią się, pozbijają w kupę jako że w gromadzie, zdaniem takiego ofermy, zawżdy bezpieczniej i wloką się jak wystraszone stado baranów, głusi na wszelkie zaklęcia i rozkazy, ale bezwiednie posłuszni największemu w gromadzie tchurzowi, który potrafi zachowaniem się swojem wywołać nieobliczalną w skutkach panikę i klęskę.

Bij tu bolszewika i innego łapserdaka z takim żołnierzem.

A przecież najczęściej jest to bajeczny materjał na żołnierza i nie rzadko oferma jeden z drugim wyrabia się z biegiem czasu na tęgiego, kutego na wszystkie cztery nogi morowca i prawdziwego wiarusa.

Nim się to jednak stanie, ile razy poplączą oni szyki dowódcom, ile im wstydu przyniosą, a niesławy całemu oddziałowi. Zanim stanie się każdy rekrucina znośnym tylko, przeciętnym szeregowcem, ilaż to razy biedny kapral musi nastrzępić sobie gęby nad nim, napsuć swej kapralskiej krwi, ileż to razy nieszczęsny porucznik, dowódca plutonu czy kompanji, musi napsioczyć, nabiegać się pod ogniem i nieraz zdrowiem, a nawet życiem przypłacić swoją gorliwość i troskę o bezpieczeństwo i honor oddziału.

A przecież podczas trwania wojny w chwilach groźnych dla Państwa nie może być mowy o dłuższem szkoleniu uzupełnień. Miesiąc, sześć tygodni — i dalej na front. A choćby trzy-cztery miesiące — jest to stanowczo zamało, aby z zupełnie surowego materjału ulepić jakiego takiego wojaka.

Powiedźcie mi teraz, moi kochani, czy chcielibyście stać się takimi zatraconymi rekrutami, co to nie wiedzą napewno z której strony karabin strzela, nie orjętują się dokładnie jak brać na „muchę“ wrażego syna, aby mu dziurę w brzuchu wywiercić i nie pojmują dla czego ten taki, a taki porucznik każe leść do ataku w pojedynkę, kiedy w kupie pewniej jakoś i weselej.

Czy chcielibyście być w najpiękniejszych, bo pierwszych dniach swego pobytu na froncie niedołężnemi ofermami, z których prześmiewa się każdy starszy kolega i traktuje z góry jak kogoś gorszego?

Nigdy! — prawda?

Czy jest na to rada?

Bezwzględnie.

Znacie ją wszyscy, nie będę jej powtarzał.

Zaznaczę tylko, że w obecnym czasie szalonego rozwoju techniki wojowania, umiejętność strzelania, rozwijania się w tyraljery i okopywania frontem do nieprzyjaciela, a nie w przeciwnym kierunku — jeszcze nie kwalifikuje na żołnierza doby dzisiejszej, Pozostają jeszcze karabiny maszynowe, granaty ręczne, wyszkolenie gazowe i cały długi, długi szereg innych nieraz bardzo skomplikowanych umiejętności, niezbędnych dla wytrawnego żołnierza, który chce przy najmniejszych stratach zwyciężyć.

Przyglądam się często ćwiczeniom hufców szkolnych.

Raduje się wtedy moje serce, jakby na widok zmiany przychodzącej zluzować mnie po nazbyt długim pobycie w okopach

Jacy to będą żołnierze! Jacy podoficerowie i oficerowie!

Szczęśliwy ten oficer, który ich dostanie. Przez cały okres wyszkolenia rekruckiego będzie pracując wypoczywał, ani razu nie zaklnie pod nosem, ani kropli żółci nie uleje, bo kompanja piorunem przejdzie program pierwszego okresu i będzie najlepszą w pułku.

Jakby to ładnie było, gdyby każdy młodzieniec od najmłodszych lat zajął się przysposobieniem wojskowem. Mielibyśmy wtedy tylu dobrych żołnierzy, ilu jest mężczyzn zdolnych do dźwigania broni. Kraj nasz stałby się silny; chroniłby go potężny mur piersi obywateli-żołnierzy.

Stworzenie takiej przyszłości do was należy, młodzi przyjaciele!

Ćwiczcie się, hartujcie fizycznie i moralnie!

Zmuszejcie opieszałych, leniwych kolegów i znajomych do wytężonej pracy nad zapewnieniem krajowi wartościowych obrońców!

Zwłaszcza wy, młodzieży kresowa, którzy w bój iść będziecie musieli w pierwszym niemal dniu wybuchu wojny!

Jeśli nie wiecie co czynić, jak czynić, aby praca szła sprawnie i bez uszczerbku dla innych również ważnych dziedzin, zapytajcie „Redutę“.

Będzie mi naprawdę bardzo miło pogawędzić z wami na każdy interesujący was temat.

A zatem — dowidzenia.

Fan.

Z życia sportowego.

Praca A. Z. S.

Chcąc pisać o początkach ruchu sportowego w Wilnie nie sposób pominąć milczeniem prac Akademickiego Związku Sportowego; prac klubu— który wprawdzie nie we wszystkich dyscyplinach sportowych stoi w Wilnie na pierwszem miejscu, lecz który bezsprzecznie pierwszy w wolnym Wilnie sport wskrzesił, zainteresował nim szerokie warstwy społeczeństwa i wreszcie pchnął na szerokie tory.

To, że w Wilnie sport istnieje, że obecnie możemy rozegrywać zawody w piłkę nożną z drużynami zagranicznemi, że ruszono z miejsca lekką atletykę, że wskrzeszono tenis, że zapoznano publiczność wileńską z narciarstwem w znacznej mierze jest zasługą A. Z. S.

Chcąc więc pisać o sporcie wileńskim trzeba oddać należną dań zasłudze i wspomnieć chociażby coś nie coś o klubie tym, jego rozwoju i pracach.

A Z. S. w Wilnie powstał już w 1919 r. wkrótce po wszkrzeszeniu Uniwersytetu Stefana Batorego. Jednakże przed inwazją zdołano zaledwie wszcząć sprawy organizacyjne. Praca naprawdę zawrzała dopiero w 1920 r. na wiosnę. Kiedy to prawie wyłączną pracą dwóch akademików p. Bohdana Dowbora i p. Franciszka Ksoka, przy pomocy innych jak. Eug. Tarasiewicz, Toczyński, Gierżod, Chełmicki zorganizowano drużynę piłki nożnej, zbudowano pierwsze w Wilnie boisko na Zakrecie, wynajęto plac w ogrodzie Bernardyńskim i na placu tym rozpoczęto dosłownie własnemi rękoma budować kort tenisowy.

Drużyna piłki nożnej — składająca się ze starych weteranów piłkarskich, grających jeszcze przed wojną, a razem z tym z graczy, którzy wogóle pierwszy raz w życiu widzieli tą grę, energicznie rozpoczęła sport ten propagować. Rozegrano cały szereg zawodów jak np. z Sokołem (3:1 i 3:1) z 6 p. p. Leg. (4:0) z A. Z. S. w Warszawie (0:0) z 5 p. p. Leg. (0:2) i t. d.

Wynik pracy tej był taki, że już na jesieni tegoż roku mieliśmy w Wilnie pięć klubów, a mianowicie: A. Z. S., Sokół, W. K. S., Makkabi i Wilja (klub policyjny).

Sekcja tenisowa również nie zasypiała sprawy. Wybudowano w ogrodzie Bernardyńskim kort tenisowy, ogrodzono i rozpoczęto zacięcie grać. W ten sposób „zmuszono“ niejako Klub Szlachecki do odnowienia swego kortu i sport tenisowy zaczął rozwijać się nadzwyczaj intensywnie.

Sekcja lekkoatletyczna zorganizowała wogóle pierwsze zawody lekko atletyczne w Wilnie, zainteresowując tą dyscypliną sportową wszystkie niemal wileńskie kluby.

Zawody te odznaczały się—i to było ich cechą nadzwyczaj dodatnią, chociaż jedyną, gdyż wyniki były bardzo słabe — wyśmien tą organizacją, która działała. już nie jak zegarek, ale wprost chronometr. Tem większa w tem była zasługa A Z. S., że organizowali całe zawody ci sami, którzy stawali do zawodów, startując przytem do olbrzymiej ilości punktów.

Od roku tego sport stanął na trwałych podstawach.

W roku następnym (1922), działalność swą A. Z. S. ograniczył jedynie do poprzednio zorganizowanych już sekcji. Próbowano wprawdzie zorganizować i „puścić w ruch" sekcję akademiczek, jednakże sekcja ta, poza kilku treningami i próbami gry w piłkę koszykową pozostała w sferze projektów.

Zimą 1922 r. dwuch-profesorów: prof. Aleksandrowicz i później prof. Kempisty, oraz kilku akademików, z których specjalną zażarcścią odznaczali się p. p. Dowbór i Niemczynowicz, przypomniało sobie, że umieją jeździć na nartach.

Urządzano wycieczki „odkryto“, zwiedzono wspaniałe tereny, zamierzano nawet wszcząć organizację specjalnej sekcji, jednakże przyszła wiosna i narciarstwo utknęło.

A jednak w roku tym A. Z. S. rozpoczął pracę organizacyjną na szeroką skalę, wszedł w porozumienie z bratniemi organizacjami innych środowisk akademickich i wszczęto organizację Centrali Akademickich Związków Sportowych. Inicjatywa Centrali tej wyszła wprawdzie ze środowiska lwowskiego, jednakże i nasz A. Z. S. przyczynił się niemało do stworzenia organizacji tej, która bodaj czy nie jest najsilniejszą z organizacji *czysto-sportowych*.

Tak więc rok ten upłynął pod hasłem ugruntowania zdobytych stanowisk.

Rok 1923 odznaczył się zlikwidowaniem drużyny piłki nożnej ze względów zasadniczych (A. Z. S. uważał, że sport ten zbyt dużo wymaga nakładów pracy i sił organizacyjnych w stosunku do swych walorów fizycznych — może nawet i słusznie? Szczególniej w stosunku do innych sportów), zorganizowaniem i ostatecznym ugruntowaniem sekcji narciarskiej, wreszcie zawieszeniem się dobrowolnym w czynnościach.

Zawieszenie to było wywołane niezrozumieniem postulatów i dążeń A. Z. S. przez Senat Akademicki, czy też było wynikiem jedynie nieporozumień. Nie chcę tej sprawy przesądzać tembardziej, że fakt ten został w parę miesięcy później anulowany i trzeba przyznać, że Senat poszedł jaknajbardziej na rękę młodzieży. Uważam że fakt ten — przekonania starszego społeczeństwa do sportu — był największą zdobyczą A. Z. S. dla ruchu sportowego.

Jednakże mimo dość ciężkich warunków A. Z. S. prowadził w dalszym ciągu pracę nad rozwojem wszerz. Zorganizowano sekcję wioślarską, która dla braków finansowych zmuszona była zrezygnować z własnej przystani i w rezultacie weszła w całości, jako sekcja autonomiczna do Wileńskiego T-wa Wioślarzy.

W pracy nad rozwojem sekcji wioślarskiej duże zasługi położyli: prof. Lande, prof. Aleksandrowicz i dr. Szeligowski. Wynikiem prac tych było zdobycie przez czwórkę A. Z. S. Mistrzostwa Wilna na regatach zorganizowanych przez Wileńskie T-wo Wioślarskie.

Drugą pracą dokonaną w tym roku była organizacja sekcji narciarskiej, przeprowadzenie kursu narciarskiego, jednakże pod firmą K. S. Wilja, wobec zawieszenia A. Z. S. (klubowi temu A. Z. S. odstąpił swych piłkarzy). Wreszcie budowa do spółki z 6 p p. Leg. skoczni narciarskiej, drugiej co do wielkości w Polsce.

Żałować jedynie wypada, że w A. Z. S. lekka atletyka coś zakulała. Na ostatnich zawodach w b. r. widzieliśmy tych samych zawodników, którzy stawali już 1921 r. przytem wyniki ich wcale nie były lepsze.

Wprawdzie na wytłumaczenie można przytoczyć to iż jedyny teren dla lekkiej atletyki — ogród Botaniczny został zniszczony, mimo najlepszych chęci obecnych gospodarzy (dobremi chęciami ktoś tam całe piekło wybrukował), ale mam wrażenie, że dużo w tem winy samego A. Z. S.

Klub ten zaczyna się potrosze zasklepiać latem w wioślarce, a zimą w narciarstwie i potrosze lekką atletyką odsuwa na bok. Źle robi, bo przecież ta właśnie dyscyplina sportowa jest podstawą wszystkich, dosłownie wszystkich innych. Czyżby już A. Z. S. nie starczyło energji? Czyżby rozmach ten który bądź co bądź z niebylejaką fantazją ruszył z miejsca sport wileński skończył się?

Mam wrażenie, że nie! Że jest to tylko chwilowe, że akademicy — mając obecnie silne oparcie w Senacie i w poszczególnych profesorach, jak: Lande, Aleksandrowicz, Patkowski, Kempisty, nie zatrzymają się w swej pracy nad popularyzacją sportu i w dalszym ciągu będą tem czem byli t. j. propagatorami, nowatorami w najlepszym stylu i niestrudzonemi pracownikami.

Michał Cis.

Kurs instruktorski wych. fizyczn. w Wilnie

Wilno zdobyło się nareszcie na kurs wych. fiz., który został pojęty w ten sposób, że rozłożono na dwie części, po dwa miesiące każda. Pierwsza część odbyła się od 4-go maja do 1-go lipca b. r. i objęła teorję sportu i wychowania fizycznego, oraz lekkoatletykę i gry i zabawy ruchowe, druga część odbędzie się w zimie i obejmie gimnastykę i sporty zimowe. Kurs urządziła z inicjatywy p. R. Kawalca Komisja Oddziałowa Kół Młodzieży P. C. K. w Parku Sportowym Kom. Oddz. K. M. P C. K. Wykładowcami kursu byli: Prof. Aleksandrowicz, Prof. Lande, Prof. Weysenhoff, P. Falkowska Dr. Niedźwiecki, Ks. Markowski, Por. Dobrowolski. Kierownictwo kursu sprawował p. R. Kawalec. Uczęstników liczył kurs 36-ciu. Frekwencja naogół dobra.

Należy podkreślić tutaj nadzwyczajną pomoc i ofiarność wymienionych wyżej profesorów Uniwersytetu, p. Falkowskiej (docentki), oraz Dr. Niedźwieckiego, którym kurs zawdzięcza swoją realizację. Dowodem tego, że kurs spełnił swoje zadanie w części pierwszej, jest fakt, że frekwentanci w samorzutnym odruchu odwiedzili wykładowców i wręczyli im kwiaty, dziękując bardzo serdecznie za pracę przez nich położoną na kursie.

Zawody piłki nożnej.

Miniony tydzień nie zaznaczył się żadną większą atrakcją footbalową, obfitował natomiast w zawody drugich drużyn co jest zupełnie zdrowym u nas objawem, świadczącym o myśli towarzyszącej nareszcie naszym wileńskim poczynaniom sportowym. Ruchliwa i pracowita Makabi, sprowadziła z Białegostoku „Hasmoneę", którą pobiła w stosunku 4:0 i 5:0, przyczem pokazała że umie wykorzystywać poprzednie doświadczenia i postępuje niezmiennie naprzód.

Na boisku w Parku Sportowym Kół Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża w Wilnie, zagrała Sparta II-ga z Żaksem i zwyciężyła w stosunku 1:0, w drugim zaś dniu ten sam Żaks, rozwijający się bardzo impulsywnie, pobił II-gą Pogoń w stosunku 2:1. Grały również III-cie drużyny wymienionych Klubów.

Do zanotowania jest jeszcze wyjazd Sparta do Równa, gdzie rozegrały się zawody z sympatycznym „Sokołem", przegrywając w pierwszym dniu 1:0 i w drugim 4:0. Sparta miała 4-ch graczy rezerwowych nie poniosła większej porażki, dzięki fenomenalnej grze swego bramkarza Jakubowskiego, który obronił kilkadziesiąt strzałów.



„Mistrz Estonji" i „Wilja".

REGATY.

Dnia 13 b. m. urządziło Tow. Wioślarskie swoje Klubowe Regaty, które dały następujące wyniki przy odległości 1.500 mtr. dla wszystkich biegów:

1) Bieg jedynek klepkowych — Zw. T. Bobrowski w czasie 5. 45 nagr. żeton.
2) Bieg czwórek odkrytych — zwyc. czw. J. Cepeusz, Z. Wołejko, M. Kuszelewski, B. Klimaszewski, Sternik P. Wołejko w czasie 6. 13, nagroda dyplom.
3) Bieg spacerówek na cztery krótkie — zwyc. bracia Niecieccy ze sternikiem J. Wasilewskim nagr. żeton srebrny.
4) Bieg czwórek klepkowych o Puchar Angielsko - Kanadyjski — zwyc. czw. I. Shebinin, D. Law, T. Bobrowski, L. Rakowski, sternik K. Kaczyński, w czasie 5. 56 (anglik, rosjanin i trzej polacy). Sympatyczna czwórka Akademickiego Związku Sportowego składająca się z p. p. E. Tomaszewicza, L. Krowackiego, profes. J. Aleksandrowicza, C. Połowińskiego i sternika profes. S. Szeligowskiego, przegrała o całą łódź. Z prawdziwą przyjemnością należy tutaj podkreślić żywy udział profesorów Uniwersytu Wileńskiego w miejscowym ruchu sportowym. Zwycięzcom wyraził uznanie przy dźwiękach orkiestry wojskowej, prezes Tow. D-r Dmochowski, oraz zastępcą pana Delegata Rządu p. Malinowski. Licznie zebrana publiczność zgotowała im owację. Puchar nie został im wręczony, albowiem nie nadszedł jeszcze z Londynu.
5) Na zakończenie odbyła się zabawa na wodzie, która wywoływała salwy śmiechu wśród publiczności. Produkowano walkę na kajakach, pojedynek na poduszki i t. p. W skokach popisywał się znany w Wilnie i powszechnie lubiany sportsman Dowbór i wielu innych.

Zawody w biegach.

Dnia 29 czerwca staraniem {tut. garnizonu został zorganizowany w Święcianach bieg na przełaj: długość trasy 3300 mtr. Teren do przebycia był dość trudny. Do zawodów zgłosili swych zawodników wszystkie istniejące tu stowarzyszenia wojskowo wychowawcze, oraz Kluby sportowe.

Po uprzednim badaniu lekarskim, przy tłumnym napływie ludności miejscowej, rozpoczął się bieg.

Wyniki uzyskano następująco:

1) Jakubianiec Alfons z hufca szkolnego przybył w ciągu 12 m.
2) Ginzberg Zacharjasz z Klubu sportowego „Maccabi" — 12 m. 4 s.
3) Szapiro Mejer z Klubu sportowego „Maccabi" — 12 m. 6 s.
4) Jankowski Edward z Klubu Sportowego Szkoły Ogrodniczej — 12 m. 10 s.
5) Garnysz Józef z Klubu Sportowego Z. B. K. „Granat" — 12 m. 10 s.
6) st. sierż. Skowronek Zenon z P. K. U. Święciany — 12 m. 12 s.
7) Borżdyński Adolf z Klubu Sportowego Szkoły Ogrodniczej — 12 m. 15 s.
8) Koziełło Piotr z Klubu Sportowego Z. B. K. „Granat" — 14 m. 30 s.
9) Szydłowski Antoni z P. K. U. Święciany — 14 m. 32 s.
10) Waszak Tadeusz z P. K. U. Święciany — 15 m. 30 s.

Stanęło do biegu powyższego 14 zawodników, z których 4-ch biegu nie ukończyło. Jako pierwszą nagrodę wydano koszulkę sportową, drugą spodenki sportowe, pozostałych 8 otrzymało dyplomy honorowe.

W tym że dniu po półgodzinnej przerwie odbył się bieg na przełaj juniorów. Długość trasy 2000 mtr. Stanęło 6-ciu zawodników, którzy uzyskali następujące wyniki:

1) Bielacic z Klubu Szkoły Ogrodniczej przybył w czasie 8 m. 15 s.
2) Kławcon z Klubu Szkoły Ogrodniczej — 8 m 50 s.
3) Wierzbicki z Klubu Sportowego Z. B. K. „Granat" — 9 m.
4) Gierasimowicz z Klubu Szkoły Ogrodniczej — 9 m. 10 s.
5) Sigit z Klubu Szkoły Ogr. — 9 m. 14 s.

Pierwsza nagroda książka „Sto czytanek", pozostałych 4-ch otrzymało dyplomy.

Prócz samych wyników trzeba zaznaczyć jeszcze i to, że powyższe zawody posłużyły dobrą propagandą do rozwoju sportu wśród tut. młodzieży.

F. O.



Zwycięzca w biegu na zawodach lekko-atletycznych w Święcianach.

Związek Prasy Sportowej w Wilnie.

Z inicjatywy redaktora R. Kawalca, powstaje w Wilnie „Związek Prasy Sportowej“, który mieć będzie za zadanie skoncentrowanie i jaknajintensywniejsze działanie w kierunku propagandy sportu w Wileńszczyźnie, nawiązanie ścisłej łączności z prasą sportową całej Polski, jakniemniej zagranicy, wydawnictwo dziei sportowych, popieranie sportu miejscowego przez fundowanie nagród dla zwycięźców w zawodach sportowych, wydawanie własnego organu, zorganizowanie Domu Sportowego w Wilnie.

Wileński Związek Okręgowy Piłki Nożnej. (Wil. Z. O. P. N.)

Adres Sekretarjatu: Por. Karolczyk Roman 1 p. p. Leg Koszary im. gen. Szeptyckiego.

Adres Sekretarjatu Wydziału Gier i Dyscypliny: Por. Bielski Wiktor 1 p. p. Leg. Koszary im. gen. Szeptyckiego.

Adres Sekretarjatu Kolegjum Sędziów: Sierż. Wróbel Roman 1 p. p. Leg. Koszary im. gen. Szeptyckiego.

Adres Skarbnika: Por. Czerwień J. Koszary im, gen. Szeptyckiego 5. p. p. Leg.

Adresy Towarzystw i Klubów Sportowych należących do Wil. Z. O. P. N.:

1. T. S. „Wilja“ — Sekretarz p. Grabowiecki ul. Zawalna 16.
2. W. K. S. 1. p. p. Leg. Koszary Szeptyckiego p. mjr. Wenda.
3. W. K. S. „Pogoń“ — ul. Wielka 23.
4. W. K. S. „Grodno“ — Sekretarz: p. chor. Radyk Stefan. Grodno, ul. Jagiellońska 4 m. 3.
5. K. S. „Sparta“ — Ks. Markowski. Wilno, ul. Zarzeczna 15 m. 1.
6. W. K. S. „Czarni“—85 p. p. Nowo-Wilejka.
7. W. K. S. 42 p. p. — 42 p. p. Białystok.
8. Ż. K S. Białystok — p. S. Lewin — Białystok, ul. Mickiewicza 31.
9. Ż. T. G. S. „Makkabi“ — Wilno, ul. Nowogrodzka 8.
10. K. S. B. O. S. O. (Białostocka Ochotnicza Straż Ogniowa)—Białystok, ul. Lipowa 52, p. T. Terlecki.
11. Koło Sportowe „Hasmoncah“—Grodno. ul. Mostowa 2, p Epsztejn Paul. (Dawne Ż. T. G. S. „Makkabi“).
12. Ż. A. K. S. „Żaks“ Żyd. Akadem. Klub Sportowy — Wilno, ul. Jasińskiego 18, p. Dr. Gordon Grzegorz.

W klasie A. liczy Wil. Z. O. P. N. 4-ry kluby (adresy od 1 do 4) w klasie B. osiem klubów (od 5 do 12). Wil. Z. O. P. N. oczekuje uzupełnienia dalszych zgłoszeń Klubów. Adresy klubów przyjętych będą podane.

Egzamina w hufcach szkolnych.

W dniu 15. VI. r. b. w Dziśnie, a w dniu 20. VI. r. b. w Święcianach wobec zakończenia roku szkolnego, w hufcach szkolnych zostały przeprowadzone egzamina na I-szy i II-gi stopień P. W. Egzamina wykazały dobry stan wyszkolenia hufców i jako wynik egzaminów zaznaczyć można, że w hufcu w Dziśnie złożyło egzamin na I-szy stopień 72, na II-gi 4 i w hufcu w Święcianach na I szy stopień 41, na II-gi 4. Jednocześnie zostały przeprowadzone zawody sprawności fizycznej w których uczniowie wykazały całkiem dobre wyniki.

F. O.

Budowa boiska sportowego ZBK. w Święcianach.

Zawdzięczając staraniom prezesa zarządu obwodowego ZBK oraz oficera instrukcyjnego tut. PKU. w roku 1923 Magistrat m. Święcian oddał do dyspozycji Związku Bezpieczeństwa Kraju pod budowę boiska sportowego, olbrzymi plac znajdujący się wśródmieściu. Plac w zupełności odpowiada potrzebnym rozmiarom, znajduje się w dogodnym punkcie, lecz niestety stanowi w sobie bagnisty teren, a ponieważ w Święcianach jest to nader odpowiednie miejsce więc zarząd ZBK. nie zrezygnował z otrzymanego placu, a postanowił zbudować boisko i obecnie są pokładane wszelkie starania, by przy zastosowaniu niezbędnych środków jeszcze w roku bieżącym boisko ukończyć. Pomimo tego, że budowa boiska potrzebuje olbrzymiej pracy, jednak staraniem oficera instrukcyjnego są dostarczane do pracy ludzie i praca posuwa się dość szybko, jednak w ostatniej chwili ze względu na fatalny stan pogody, napotykane są w pracy pewne trudności. Na 1 lipca jedna trzecia część boiska została ukończona. I jeżeli w Święcianach w obecnym sezonie zawody piłki nożnej nie odbywały się więc jako przyczynę ku temu przypisać możemy — brak boiska, jednak pokładamy nadzieję, że w przyszłym sezonie będziemy już mieli własne boisko na którym będziemy odbywać niejednokrotne spotkania z gośćmi z Wilna

Muszę tu dodać, że budowa boiska, przeprowadza się na zasadzie samowystarczalności, będzie ono służyć dla wszystkich istniejących tu stowarzyszeń wojskowo-wychowawczych, a właściwym gospodarzem będzie Związek Bezpieczeństwa Kraju.

S.

M. B. Lepecki.

Przez kraj bananów i ananasów

z podróży po Paranie.

I. Nad Nhandiaguarą.

Wyruszałem z Kurytyby w końcu października, a więc w czasie kiedy na wysokim płaskowzgórzu gdzie leży stolica Parany trwa znojne lato. Wczesnym rankiem udałem się na stację i serdecznie żegnany przez znajomych i przyjaciół, wsiadłem do pociągu zmierzającego wprost na wschód, do jedynego portu parańskiego, Parangua. Słońce jakby chciało wynagrodzić tęsknoty, które zwykle każdy wyjazd w dalekie strony obudza, jaśniało całą swą podzwrotnikową pięknością. Szafirowego nieba nie przyćmiewała ani jedna chmurka, nawet wiatr ukrył się w zdala majaczących górach i nie mącił majestatu przesuwających się za oknami wagonu niby w kalejdoskopie, wysmukłych palm, dziwacznych pinjorów i potężnych anżyków.

Pociąg początkowo mknął równinami zaludnionymi przez polskich osadników, po dwu gogdzinach niemal nagle skończyły się równiny i wjechaliśmy w góry Serra do Mar odgradzające wnętrze stanu od nadmorskiego niezdrowego pasa, potężnemi nietkniętemi nogą ludzką szczytami. Góry Morskie są celem niedzielnych wycieczek kurytybian lubujących się w niezrównanych widokach tamtych okolic i pociągającym uroku dziewiczych, borów szczelnie pokrywających każdą piędz ziemi. Wycieczkowicze jednak niejednokrotnie narażeni są na spotkanie z jakimś mniej lub więcej niebezpiecznym drapieżnikiem zamieszkującym te ustronne miejsca. Na ten temat krąży w Kurytybie mnóstwo, zresztą niezawsze prawdziwych, opowiadań. O jakichś ulepszeniach dla turystów w górach Serra do Marjeszcze nic nie słychać, lecz pomimo tego co niedziela mroczne a piękne ich stoki pełne są rozbawionych grup. Porównując tamte okolice z najbardziej okrzyczanymi za „niezrównane“ najpiękniejszemi stronami starej Europy, doszedłem do przekonania, że wszystkie cuda włoskie czy szwajcarskie wyglądają wobec Gór Morskich jak przekupka cuchnących kamaronów[1]) przy lwicy salonowej.

Między górami a oceanem rozciąga się wąski, kilkunasto kilometrowy pas ziemi, który ze względu na niskie położenie posiada klimat w przeciwności do wyżynnego wnętrza Parany, bardzo gorący i malaryczny.

Już w pasie nadmorskim leży niewielkie miasteczko Morretes, był to chwilowy cel mojej podróży. Prosto ze stacji udałom się do dr. K. mego znajomego, który mieszka tam i praktykuje już od pięciu lat. Rozgościłem się u niego, podejmowany bardzo serdecznie. Oprócz dr. K. i jeszcze jednej rodziny, polaków więcej w tych stronach niema, nietylko polaków ale wogóle cudzoziemców.

Zaraz nazajutrz zabrałem się do zwiedzania okolic. Przedewszystkiem uderzyła mnie niezwykle wielka ilość owoców widoczna na każdym kroku, Na stacji tłumy czarnych, popielatych, kawowych i białych chłopców sprzedawały w małych koszyczkach, rodzaj dziko rosnących śliwek żabotikaby oraz wielkich o mdłym smaku sereży. Pomarańcze, ananasy lub potężne grona bananów można było kupić za śmiesznie niskie ceny. Całe miasteczko tonie w ogrodach przepełnionych drzewkami pomarańczowemi, cytrynowemi i kawowemi. Najpospolitszym owocem są banany i ananasy, których nieprzejrzane plantacje ciągną się we wszystkie strony. Przed dwunastu laty, niedaleko Morretes w miejscowości Porto de Cima były próby kolonizacji polskiej, wypadły one jednak fatalnie. Dzisiaj niema tam ani śladu naszych rodaków, wszyscy przenieśli się w zdrowe i chłodniejsze strony wnętrza kraju. Pozostały jednak po nich liczne poręby, plantacje bananów, ananasów, śliczne gaje pomarańczowe oraz opuszczone domostwa. Zachłanny podzwrotnikowy las prędko niszczy pracę nieszczęśliwych kolonistów, lecz teraz jeszcze wszędzie po okolicznych lasach można napotkać piękne jak w bajce gaje bananowe ze smacznemi, cały rok trwającemi owocami. W przydrożnych rowach często napotyka się kępy anansów rosnących dziko Jako chwast bardzo pospolity wszędzie występuje kremowa, herbaciana róża.

Chociaż okolice Morretes są niezdrowe, pełne malarycznych wyziewów, to jednak w samem miasteczku tej zarazy niema

— Mieszkam tu już szereg lat — mówił mi dr. K.—a nie chorowałem ani ja, ani, moja żona, przypuszczam, że to dobroczynny wpływ braku błot w tych stronach, tak pospolitych w miejscowościach położonych na wschód i zachód od miasta.

W Morretes mieszkają wyłącznie brazyljanie, a co za tem idzie jest ono pozbawione prawie zupełnie wszelkiego przemysłu i większego handlu. Istnieje tam fabryka papieru wyrabianego z rośliny zwanej „żasmin“ rosnącej dziko w wielkich ilościach. Fabryka należy do niejakiego Bergama, północnego amerykanina z Chicago, którego matka była polką. Z tego zakładu przemysłowego żyje conajmniej połowa miasteczka, wszystkie dzieci aż do najmniejszych, tną wielkimi nożami żasmin, wiążą w pęczki i sprzedają zarządowi papierni.

[1]) mały jadalny raczek morski.

Morretes jak na stosunki brazylijskie jest miastem bardzo starem. Założone w r. 1733 istnieje już prawie dwa wieki, lecz od szeregu lat przestało rozwijać się zupełnie i obecnie nie rokuje na przyszłość najmniejszych nadziei.

Okolice tej zapadłej mieściny tak jak i całego pasa nadmorskiego są zamieszkane przez specjalny typ kabokli [1], i różny od spotykanego w „interiorze“ [2]. Są to ludzie słabi, nękani przez rozmaite choroby weneryczne, które jakoby otrzymali w spadku po dawnych mieszkańcach kraju— indjanach. Prócz chorób, potomkowie portugalskich zdobywców wchłonęli w siebie bardzo dużo krwi tuziemczej, co nie odbiło się korzystnie na żywotności ich potomków. Dzisiaj w okolicach Morretes lub Paranagua indjan niema zupełnie, ale też niema wielu ludzi, którzyby w żyłach nie posiadali pewnego procentu krwi „czerwonych“. W przeciwieństwie do swoich braci z puszcz południa i zachodu Parany, nie posiadają kabokle nadmorscy wcale koni ani mułów—niemożna ich tam utrzymać ze względu na klimat nazbyt gorący i niesprzyjający hodowli. Na pozór drobna ta okoliczność wpłynęła zasadniczo na charakter mieszkańców wschodnich stoków Serra do Mar, którzy mieszkając pojedyńczymi rodzinami i nie mając innego środka lokomocji nad własne nogi, nie mogli wyrobić w sobie współżycia z większą liczbą sąsiadów, żyjąc zaś w odosobnieniu, w kraju gdzie niema wielkich drapieżników, nie nabyli tej rycerskości i swobody w obejściu, rysów tak wybitnie cechujących mieszkańców olbrzymiego dorzecza rzeki Parany i Urugwaju oraz stepów Riograndeńskich.

P. K. skarżył mi się na tamtejszą ludność twierdząc, że jest niesumienna i nieuczciwa, drugi rodak — kowal — malował ich charakter jeszcze w ciemniejszych barwach.

— Bo to widzi pan z brezeljanami inaczej nie można, tylko potrząsnąć mu pod nosem rewolwerem, a zapłaci zaraz co się należy i jeszcze pochwali, że to niby „homen bravo“ [3]. Ja tam nie narzekam, co mi się należy to otrzymam.

— A jak wam tu się powodzi — zapytałem spoglądając z sympatją na tego dzielnego człowieka niedającego sobie dmuchać w kaszę.

— Iiii... powodzić to się i powodzi, ale gorąco to „demais“ [4].

— No, ale jakoś zdrowo wyglądacie.

— To też i z gorącem nie największa bieda.

— A z czem? — ciągnąłem za język podzwrotnikowego rodaka.

— Z ludziamy — odrzekł lakonicznie.

— Cóż, ludzie jak ludzie, tacy jak wszędzie.

— Ale... jak wszędzie, ony są panie wszystkie zgniłe — tu nastąpił cały szereg wydziwiań nad neo-łacińską rasą brazylijską.

Góry morskie otaczające z trzech stron Morretes nie są zbyt wysokie, najwyższy szczyt sterczy właśnie nad miasteczkiem, nazywa się Marumby i liczy około 2 tysięcy metrów. Chociaż Marumby nie jest bardzo wysoki jednak dotychczas nikt na szczyt nie dotarł, niemal gładkie ściany uniemożliwiają wdarcie się nań bez specjalnych przygotowań, a ponieważ nikomu na wejściu tam nie zależy, szczyci się więc Morretes, że leży u stóp nie dostępnej, nietkniętej nogą ludzką góry. Kilka razy doraźnie zbierane wycieczki polskie usiłowały zerwać ten nimb dziewiczości, dotychczas jednak bezskutecznie.

Dużego uroku dodaje tamtym stronom śliczna rzeka Nhandiaguara, zraszająca rozległe plantacje ananasów i ryżu. Mnóstwo cudnego żasminu porasta jej brzegi.

D. c. n.

Otwarcie obozu letniego w Foluszu.

W niedzielę dn. 13 lipca odbyło się uroczyste otwarcie funkcjonującego od dwóch tygodni obozu letniego w Foluszu, przeznaczonego dla młodzieży robotniczej i wiejskiej, pozaszkolnej. Uroczystość odbyła się w Grodnie do którego przybyła młodzież z obozu położonego o 3 km. za miastem. Przedewszystkiem wysłuchano Mszy św. odprawionej przez kapelana wojskowego, który następnie wygłosił okolicznościowe kazanie. Po Mszy do ustawionych w szeregach chłopców przemówił d-ca O. K. III Gen. Berbecki, podkreślajść ten ważny moment w życiu, przyoblekania poraz pierwszy munduru, w celu sposobienia się do obrony Granic Ojczystych w chwili, gdy Ojczyżna znajdzie się w potrzebie. Na zakończenie p. Generał wzniósł okrzyk na cześć p. prezydenta Rzeczypospolitej, oraz pierwszego żołnierza Polski komendanta Piłsudskiego.

Po przemówieniu i entuzjastycznych okrzykach podjętych tak przez uczestników obozu, jak i licznie zebraną publiczność nastąpiła defilada po której d-ca O. K. wyraził swoje zadowolenie Szefowi właściwego oddziału sztab kpt. Gątarskiemu za dziarską postawę i sprawne maszerowanie.

Po defiladzie d-ca Obozu por. Kędzierski odprowadził uczni do Folusza, gdzie urządzono zabawę dla uświetnienia tego uroczystego dnia.

M. L.

[1]) Mieszkaniec lasów Brazylji, zwykle metys lub mulat, [2]) W nętrzne kraju. [3]) Dzielny człowiek, po portugalsku. [4]) Zawiele.

Uroczystość Otwarcia Obozów w „Zielonych Jeziorach“.

Dnia 15 Lipca b. r. w odległości 15 klm. od Wilna odbyła się podniosła uroczystość otwarcia Grupy Obozów letnich przysposobienia Wojskowego „Zielone Jeziora“, połączona z uczczeniem 514 rocznicy, zwycięstwa nad Krzyżakami pod Grunwaldem.

Na ślicznej polanie leśnej ustawiły się o godz. 10-ej rano w karnych szeregach Obozy Nr. 1, 2, 3 i 5-ty (instruktorów Harcerskich).

O godz. 10 m. 15 przybył Inspektor Armji Gen. Dywizji Rydz-Śmigły i przyjął raport od D-cy Grupy Obozów. Następnie odbyła się Msza Święta, celebrowana przez J. E. ks. Bisk. Bandurskiego. Ołtarz zbudowali i ślicznie udekorowali kwiatami elewi obozów. Po Mszy Św. wygłosił J. Ekl. Biskup Bandurski kazanie okolicznościowe podnosząc ważność zaprawiania się w życiu obozowem i przysposobieniu wojskowem młodzieży szkolnej, oraz o znaczeniu zwycięztwa pod Grunwaldem, kończąc wezwaniem „Czuwaj“.

Po zwiedzeniu obozów odbyła się defilada przed Gen. Śmigłym — przyczem wszyscy obecni zachwycali się dziarskim wyglądem i sprawnie defilującymi uczniami i harcerzami. Następnie w obecności J. E. ks. Biskupa i Gen. Dyw. Rydza-Śmigłego, prezydenta m. Wilna, P. Bańkowskiego i Vice-prezydenta p. Łukucijewskiego, zastępcy kuratora szkolnego, P. Swiderskiego, D-cy 1 Dyw. Piech. Leg., płk. Popowicza i innych gości została uroczyście podniesiona chorągiew w Obozie Nr. 5 (Obóz Instruktorów-harcerzy).

Dejot.

Dział urzędowy.

Warunki uzyskania świadectwa przysposobienia wojskowego stopnia IIa.

(Dalszy ciąg).

II. Grenadjerka.

Kandydat musi wykazać się:

a) znajomością używanych w Wojsku Polskiem głównych (franc. i niem.) typów granatów ręcznych i umiejętnością obchodzenia się z nimi, zapalaniem, rzucaniem.

b) sprawnością w rzutach granatami ćwiczebnymi z odległości 29 mtr. do leja o średnicy 2 mtr. z opisanymi na zewnątrz leja kołami co 1 metr.

III. Szermierka na bagnety.

Uwaga: Dla kandydatów na stopień II szermierka na bagnety jest obowiązkową i nie do zastąpienia przez szermierkę na inną broń białą, którą można prowadzić równorzędnie.

Kandydat musi wykazać się umiejętnością prowadzenia walki tak na planie jak i w terenie oraz umieć przeprowadzić instruowanie. Ocena: Na podstawie uzyskanych punktów w walce dwustronnej, przeprowadzonej drogą zawodów.

IV. Szkoła Strzelca.

Kandydat winien wykazać się następującemi umiejętnościami i sprawnościami:

a) Nauka o broni: Umieć rozebrać i złożyć C. K. M. Hotchkiss'a lub Maxim'a, znać dokładnie ręczne k. m.: francuski, niemiecki. Umieć rozbierać i złożyć r. k. m. lub ł. k. m. Ocena ogólna.

b) Nauka instruowania: Umieć przeprowadzić instruowanie w jednym z działów szkoły strzelca stopnia II. Ocena ogólna.

c) Ocena odległości: a) umieć oceniać odległość do 800 — 1000 mtr. wzgl. przy przeprowadzeniu 3 prób z różnych pozycji.

Ocena jak przy egraminie na stopień I.
b) znać zasady oceny i umieć instruować w tej dziedzinie. Znać ogólnie przyrządy pomocnicze do oceny odległości. Ocena ogólna.

d) Strzelanie. 1) Strzelanie szkolne. Warunki: karabin wojskowy typu przyjętego w danym D. O. K. Odległość 250 metrów. 5 strzałów. Pozycja leżąca bez oparcia. Tarcza pierścieniowa (średnica koła celowniczego 12 cm. Średnica pietścienia 12, 24, 36, 48, 60 cm.) Ocena: doskonały przynajmniej 4 strzały w koło celownicze, b. dobry conajmniej 4 strzały w pierścieni o 24 cm. dobry conajmniej 4 strzały w pierścieniu o 36 centymetrów. Zadawalniający: conajmniej 4 strzały w pierścieniu o 40 cm. Dostateczny: conajmniej 4 strzały w pierścieniu o 60 cm. Wynik conajmniaj dostateczny.
2) warunki: karabin wojskowy typu przyjętego w danym D. O. K. Strzelanie stosowne (strzały podchwytowe). Figura pokazująca się znienacka pięć razy po 6 sekund, w różnych miejscach na odległości 50 mt. i znikająca. Przerwa pomiędzy poszczególnymi momentami pokazywania się najmniej 5 sekund. Wynik: dstateczny 3 trafienia w figurze.

d. c. n.

Z inicjatywy Min. Spr. Wojsk. i przy poparciu Dow. Okr. Kor. III. Grodno, celem szerszego zainteresowania społeczeństwa pracą przysposobienia wojskowego, jakoteż pobudzenia lokalnej inicjatywy Zarządów Stowarzyszeń w kierunku zakładania boisk, strzelnic, nabywania sprzętu ćwiczebnego i t. p. corocznie będą organizowane „Święta Przysp. Wojsk.".

Święta powyższe będą miały charakter częściowo propagandowy, gdyż będą organizowane w ten sposób, by umożliwiały w nich udział również młodzieży niestowarzyszonej, lub nie mającej jeszcze dostatecznego przygotowania. Dlatego też program świąt przysp. wojsk. składać się będzie z 2-ch części:

a) łatwy wielobój, nie wymagający wielkiego przygotowania (pięciobój przewidziany Dz. Rozk. 12/23, z zamianą strzelania na bieg na przełaj 800 m.).

Warunki dopuszczenia: ponieważ celem tych zawodów jest rozpowszechnianie sportów i W. F., warunki te są dostępne dla wszystkich mężczyzn od lat 16 do 25.

b) Pięciobój wojskowo sportowy (trudniejszy) dla młodzieży stowarzyszonej, która przeszła przygotowanie wojskowe.

1) Marsz 5 klm. w terenie z kb. i ładownicami.
2) Skok wwyż.
3) Rzut granatem do celu.
4) Bieg 200 m.
5) Strzelanie.

Warunki dopuszczenia: 1) ukończonych 16 lat, 2) zgoda lekarza, 3) branie udziału w ciągu conajmniej 1 roku w ćwiczeniach przysposobienia wojsk.

Oprócz wyżej podanego programu obowiązującego, Zarządy oddziałów powinne zastosować jaknajwiększe urozmaicenie tego święta nadając mu charakter bardziej uroczysty.

Pierwszemi z tych świąt, będą święta zorganizowane na zakończenie Obozów Letnich.